

JACQUES LACAN: SEMINARIUM VIII - PRZENIESIENIE 1960-1961

Rozdział XIV Domaganie i Pragnienie w fazie oralnej i analnej

Podrozdział 3.

Czym jest domaganie w fazie analnej?

Wszyscy macie - jak myślę - wystarczające doświadczenie, żebym nie musiał jakoś specjalnie ilustrować tego, co nazywam domaganiem zatrzymania ekskrementu, jako posadowionym na pragnieniu wydalania. Ale to nie jest takie proste, bo to wydalanie jest wymagane przez wychowawcę o określonej godzinie. Tam jest wymagane od podmiotu, aby dał coś, co zadowoli oczekiwania wychowawcy, tak się składa, że matczyne.

Opracowanie, które wynika ze złożoności tego domagania zasługuje, abyśmy się przy nim zatrzymali, albowiem jest ono kluczowe. Zauważmy, że tutaj nie chodzi już o relację potrzeby do jej formy domaganej, powiązanej z nadwyżką seksualną. Chodzi o coś innego. Chodzi o dyscyplinę potrzeby, a seksualizacja nie powstaje inaczej jak w ruchu powrotu do potrzeby. To ten ruch - jeśli mogę tak powiedzieć - usprawiedliwia potrzebę jako dar dla matki, która oczekuje, że dziecko zadośćuczyni swym funkcjom i spowoduje ukazanie się czegoś godnego aprobaty społecznej.

Zresztą ten charakter prezentu, jakiego nabiera ekskrement jest dobrze znany i odkryty u zarania doświadczenia analitycznego. To jest tak w tym rejestrze, że obiekt jest tu przeżywany; dziecko w szczycie swych okazjonalnych rozpasań używa go w sposób naturalny - można powiedzieć - jako środka ekspresji. Prezent ekskrementalny stanowi część najstarszej tematyki analizy.

W związku z tym odwołam się do jej ostatniego pojęcia, w celu dokonania jego eksterminacji, o co starania czynię od zawsze, a mianowicie do mitologii ofiarowania¹, i zaprezentuję wam tutaj do czego ona się rzeczywiście odnosi. Pole dialektyki analnej jest prawdziwym polem ofiarowania i kiedy już raz to tak zrozumiecie, nie będziecie w stanie rozumieć tego inaczej.

Od dawna, w różny sposób, próbuję was doprowadzić do takiego odkrycia. A szczególnie pozwoliłem wam zaobserwować, że ofiarowanie jest fantazmatem obsesyjnego. *Wszystko dla innego*, mówi obsesyjny i dokładnie to robi, ponieważ będąc w permanentnym obłędzie niszczenia innego, nigdy nie robi wystarczająco dużo dla utrzymania innego przy życiu. Tu widzimy tego korzenie.

Faza analna charakteryzuje się tym, że podmiot nie zaspokaja potrzeby inaczej jak tylko dla zaspokojenia innej. Co do tej potrzeby, to nauczono go wstrzymywać ją po to, aby się ukonstytuowała wyłącznie jako okazja do zaspokojenia innego, który jest wychowawcą. Zaspokojenie płynące z zabiegów higienicznych, których podcieranie jest elementem, jest w pierwszej kolejności zaspokojeniem innego. I to o tyle, o ile chodzi o dar, jakiego oczekuje się od podmiotu, można powiedzieć, że ofiarowanie jest powiązane ze sferą relacji w fazie analnej.

Zauważcie tego konsekwencję - margines miejsca, jakie pozostaje dla podmiotu, inaczej mówiąc pragnienie - w tej sytuacji zostaje usymbolizowany poprzez to, co jest zabierane w tej operacji. Pragnienie - literalnie - jest spuszczone w klozecie. Symbolizacja podmiotu jako tego, co z niego idzie do nocnika lub wpada do dziury - spotykamy się z tym w doświadczeniu, jako z czymś najgłębiej powiązaniem z pozycją pragnienia analnego.

To właśnie nadaje mu jednocześnie powab i - w wielu przypadkach - od niego odpycha. I nie zawsze na to pojęcie udaje nam się skierować *insight* pacjenta. Niemniej jednak możecie sobie powiedzieć, że o tyle, o ile faza analna jest na rzeczy, mylilibyście się, mając zaufanie do ważności analizy, jeśli ten termin się w niej nie pojawiał za każdym razem. Dopóki nie odkryjecie w tym punkcie związku zasadniczego, podstawowego, podmiotu jako pragnienia z obiektem najbardziej nieprzyjemnym, zapewniam was, że nie zrobicie wielkiego kroku w analizie warunków pragnienia.

Dokładnie ten punkt, jest punktem newralgicznym, wartym - z racji na jego wagę w doświadczeniu - wszystkich tych prymitywnych obiektów oralnych, dobrych i złych, na temat których czynionych jest tyle uwag. Nie możecie zaprzeczyć, że takie podejście nie jest stale obecne w tradycji analitycznej. Jeśli tak długo

¹ Według www.cnrtl.fr słowo *oblativité* pochodzi z tekstu z 1926 r. R. Laforgue'a: „*Schizophrénie et schizonoïa*” gdzie autor przywołał to słowo na oznaczenie ofiarowania (od fr. *oblats* – oblata, ofiara, dar), w ślad za jego użyciem przez Pichona w kontekście zdolności do poświęcenia, i poprzez opozycję do używanego przez Codeta określenia *captativité*. Oba te czynniki, wg. Laforgue'a, stanowią konsekwencję witalności indywiduum. Ofiarowanie koresponduje do pewnego stopnia z zasadą rzeczywistości Freuda. Jest to nieświadoma zdolność organizmu do zaakceptowania, bez reakcji patologicznej, wszystkiego, co w życiu ma związek z odstawieniem od piersi. – przyp. AW-S

pozostawialiście na to głusi, to dlatego, że rzeczy nie były ukazywane w ich zasadniczej topologii, jak to próbuje dla was tu uczynić.

Ale, powiecie mi, co tu jest seksualnego i co tu pochodzi z tego osławionego popędu sadystycznego², który się za pośrednictwem małej kreski odmienia przez przypadki, wraz z terminem analny, tak jakby to wynikało samo z siebie?

Trochę wysiłku jest tu niezbędne, wysiłku, którego nie możemy nazwać zrozumieniem³ inaczej niż w tym sensie, że odnosi się to do ograniczonego rozumienia. Seksualne nie może tu wejść w sposób inny niż przemocą. I to właśnie się tu dzieje, ponieważ właśnie o przemoc sadystyczną tu chodzi. Ma to w sobie więcej niż jedną zagadkę. Wypadałoby więc się przy tym zatrzymać.

To w relacji analnej inny jako taki w pełni uzyskuje dominację. I to właśnie to powoduje, że seksualne manifestuje się w rejestrze właściwym dla tej fazy. Jest to do przewidzenia, jeśli się przypomni jej poprzedniczkę, fazę sadystyczno-oralną; to właściwie mówienie, że życie jest z zasady przyswajaniem poprzez pożeranie jako takie. W fazie oralnej to właśnie pożeranie sytuuje się na marginesie pragnienia; to jest obecność otwartej gęby życia.

W fazie analnej, jest jakby odbicie tego fantazmatu. Inny ustawiony jako drugie pojęcie, musi się pojawić jako istnienie zaoferowane tej dziurze. Czy posuniemy się do tego, by powiedzieć, że tu się implikuje cierpienie? To cierpienie szczególne. Aby przywołać rodzaj podstawowego schematu, który wam pokaże w najlepszy sposób struktura fantazmatu sado-masochistycznego, powiem, że chodzi tu o cierpienie oczekiwane przez innego. Zawieszenie innego wyobraźniowego nad otchłanią cierpienia jest tym, co tworzy koniec osi erotyzacji sado-masochistycznej. To w tej relacji, na poziomie analnym, ustanawia się to, co nie jest już tylko polem seksualnym, ale stanie się partnerem seksualnym. Możemy więc powiedzieć, że jest już tu coś na kształt ponownego pojawienia się seksualnego⁴.

*

To, co w fazie analnej ustanawia się jako struktura sadystyczna lub sadomasochistyczna jest (począwszy od punktu maksymalnego zaniku podmiotu, punktu czystego analnego ofiarowania) jednocześnie punktem zwrotu w stronę tego, co zrealizuje się w fazie genitalnej. Przygotowanie «genitalnego», ludzkiego erosa – pragnienia w swej normalnej pełni (po to, by mógł on znaleźć miejsce nie jako skłonność, nie jako prosta i czysta kopulacja, ale jako pragnienie) bierze początek w relacji z innym jako tym, który doświadcza oczekiwania tej zawieszony groźby, tego wirtualnego ataku dającego dowód na to, co nazywa się sadystyczną teorią seksualności, i czego podstawowy charakter znamy w znakomitej większości przypadków indywidualnych.

Co więcej, to z tej sytuacyjnej cechy wynika fakt, że u podstaw seksualizacji innego, o której mówimy, musi być ów inny powierzony trzeciemu po to, by ukonstytuować się w tym pierwszym trybie swej apercpcji jako seksualny, i to właśnie tam leży źródło tej znanej nam dwuznaczności sprawiającej, że „seksualne” jako takie – w podstawowym doświadczeniu, z którego teoretycy psychoanalizy świeżej daty uczynili odkrycie – pozostaje nieokreślone między trzecim a innym. W pierwszej formie libidynalnej apercpcji innego, na poziomie tego punktu wznoszenia się pewnego punktowego zaniku libido jako takiego, podmiot nie wie już, czego pragnie najbardziej ani od tego innego, ani też od interweniującego trzeciego. I jest to podstawową każdej struktury fantazmatów sadomasochistycznych.

Bo ten, który tworzy ów fantazmat, nie zapominajmy (jeśli przedstawiliśmy tutaj właściwą analizę fazy analnej), ten świadek poddany osiowemu punktowi fazy analnej jest, że tak powiem, gówniany! Co więcej, jest on również domaganiem – jest gówniany i domaga się jedynie swojej eliminacji. Jest to prawdziwym fundamentem każdej struktury, którą nazwiecie radykalną, zwłaszcza w fantazmatach i w fantazmacie pierwotnym obsesyjnego w tym sensie, że się on [obsesyjny] dewaloryzuje, wyrzucając poza siebie całą grę dialektyki erotycznej i udając, jak mówi inny, że jest jej organizatorem. To na bazie swej własnej eliminacji zakłada on cały ten fantazmat. Rzeczy są tu zakorzenione w czymś, co, kiedy tylko to rozpoznamy, pozwoli nam wyjaśnić najbardziej banalne zagadnienia.

Bo jeśli to jest naprawdę zafiksowane na punkcie identyfikacji pacjenta z małym a ekskrementalnym, to co z tego wynika? Nie zapominajmy, że wysiłku artykułowania tego domagania nie powierza się już samemu organowi w dramatycznym węzle od potrzeby do domagania. Innymi słowy, oprócz przypadku obrazów Boscha, nie mówimy naszą tylną częścią. Ale jednak mamy ciekawe zjawiska cięć, którym towarzyszą eksplozje tego, co pozwoli nam zauważyć symboliczną funkcję ekskrementalnej wstążki w samej artykulacji mowy (jąkanie się).

² Faza analna u Freuda nosiła nazwę „analno-sadystycznej” – przyp. AW-S

³ W podrozdziale 1. Tego rozdziału Lacan odwołuje się do rozumienia jako funkcji świadomości uwikłanej w nierozpoznanie. – przyp. AW-S

⁴ Tłumaczenie Anna Wojakowska-Skiba

Dawniej, tak dawno, że sędzę, iż nikt stąd sobie tego nie przypomni, istniał rodzaj małej postaci.... -od zawsze istniały małe znaczące postaci w dziecięcej mitologii, która w rzeczywistości pochodzi od rodziców. W naszych czasach mówimy dużo o Pinocchio – w czasach, które jeszcze pamiętam jako osoba dość stara, istniał Bout-de-Zan. Fenomenologię dziecka jako drogiego obiektu ekskrementalnego widzimy w całości w określeniu dziecka jako słodkawego elementu lukrecji [*réglisse*] - słodkiego korzenia, tak jak ujawnia nam greckie źródło [tego słowa] - *glukurrhiza*.

I bez wątplenia nie na próżno w tym słowie możemy odnaleźć przykład najbardziej osłodzonych, doskonale wieloznacznych transkrypcji znaczących. Owa perła, którą odnalazłem na wasz użytek (zresztą nie było to wczoraj), trzymałem ją dla was od dawna, i tylko dlatego, że mówimy o Bout de Zanie, wam ją dziś przekazuję: mówi się, że lukrecja to w swych źródłach *glukurrhiza*. Oczywiście, nie pochodzi to bezpośrednio z greki. Kiedy Latynowie to usłyszeli, przekształcili to w *liquiritia*, posługując się [słowem] likier, skąd, w starofrancuskim, stała się ona *licorice*, potem, poprzez metatezę, *ricolice*. *Ricolice* napotkała regułę [*règle*] *regula*, i w ten sposób została *réglisse*. Przyznajcie, że to spotkanie *licorice* z regułą jest naprawdę świetne.

Ale to nie wszystko, bo etymologia świadoma tego, gdzie to się wszystko skończyło, na której w końcu oparły się ostatnie pokolenia, jest taka, że lukrecję powinno się zapisywać *reygalisse*, bo jest ona wytworzona ze słodkiego korzenia, który znaleźć można jedynie w Galicji, z promienia [fr. *rai* – łac. *radix*] galicyjskiego – zobaczcie, gdzie powracamy po tym, jak wyruszyliśmy od korzenia greckiego. Myślę, że ta mała demonstracja dwuznaczności znaczących przekona was, że znajdujemy się na solidnym terenie, któremu trzeba przydać należyłą wagę. Koniec końców mogliśmy dostrzec, że w kwestii pojęcia innego bardziej niż gdzie indziej powinniśmy ograniczyć się do poziomu analnego, dokładnie z tego względu, że każde «sformułowanie» jego domagania zakłada głęboko, że powinniśmy podwójnie się rozejrzeć przed wyjściem mu na spotkanie. O czym wam opowiadam, jeśli nie o tym, co łączy się z tym, co wszyscy wiecie, a przynajmniej ci, którzy mają za sobą kawałek pracy terapeutycznej, czyli z tym, że obsesyjnemu nie można dawać «czegoś» zachęcającego, pozbawiającego winy, a nawet [nie można mu dawać] komentarza interpretującego, bo właśnie wtedy musicie iść o wiele dalej – to, do czego dotrzecie jako największej tamy to właśnie ów mechanizm, poprzez który chce on [obsesyjny], żebyście zjedli, jeśli mogą tak powiedzieć, jego własny byt jako gówno. Jesteście świetnie poinstruowani przez doświadczenie, nie jest to proces, w którym czynicie mu przysługę, wręcz przeciwnie.

To gdzie indziej umiejscawia się symboliczna introjekcja. Dlatego, że musi ona u niego odbudować miejsce pragnienia i również dlatego, że – by antycypować kolejną fazę – to, czego neurotyk chce w sposób najbardziej powszechny, to fallus – to oczywiście przeciwko niestosownej próbie powodowania zwarcia satysfakcji polegającego na dawaniu mu tej fallicznej komunii oponowałem w seminarium *Pragnienie i jego interpretacja*. Chcę powiedzieć, że obiekt falliczny jako obiekt wyobrazeniowy nie pozwala na pełne odkrycie fantazmatu pierwotnego. Na domaganie neurotyka mógłby on jedynie odpowiedzieć czymś, co możemy nazwać zamazaniem, inaczej mówiąc, podarowaną mu ścieżką zapomnienia pewnej liczby najbardziej podstawowych impulsów, które przyczyniły się do jego dostępu w obręb pola pragnienia. By zaznaczyć końcowy punkt naszej drogi z pomocą tego, co dzisiaj rozwijaliśmy powiedzmy, że, jeśli neurotyk jest pragnieniem nieświadomym, czyli wypartym, to przede wszystkim o tyle, o ile jego własne pragnienie doświadcza zaniku przeciwdomagania. Owo miejsce przeciwdomagania jest, właściwie rzecz biorąc, tym samym, w którym on sam się lokuje, i w którym rośnie później to, co dodatkowego można dodać z zewnątrz do konstrukcji nad-Ja. Znajduje się tam pewien rodzaj satysfakcjonowania tego przeciwdomagania – cały przedwczesny tryb interpretacji, która rozumie zbyt szybko, która nie zauważa tego, co najważniejsze w domaganiu analizanta – tego, co znajduje się poza domaganiem – niepojmowalnego brzegu, który jest związany z pragnieniem – w tym sensie analiza zamyka się przedwcześnie i, mówiąc krótko, jest nieudana.

Oczywiście pułapką jest to, że interpretując, dajecie podmiotowi coś, czym może się on żywić, mowę, a nawet książkę, która jest gdzieś w tle. Pułapką jest również to, że mowa pozostaje mimo wszystko miejscem pragnienia, nawet, jeśli przedstawiacie ją w ten sposób, że jest to miejsce nie do rozpoznania, powiem, jeśli to miejsce nie może zostać przez podmiot zamieszkane.

Odpowiedź na domaganie pokarmu - na sfrustrowane domaganie – znaczącym żywiącym, ukrywa fakt, że z dala od całego pokarmu mowy, tym, czego naprawdę potrzebuje podmiot jest to, co oznacza on metonimicznie; coś, czego nie ma w żadnym punkcie tej mowy i za każdym razem, kiedy wprowadzacie – bez wątplenia musicie to zrobić – metaforę, pozostajecie na tej samej ścieżce, która nadaje konsystencję symptomowi, bez wątplenia bardzo uproszczonemu symptomowi, ale wciąż symptomowi; w każdym razie w stosunku do pragnienia, które należy uwolnić.

Jeśli podmiot znajduje się w tej szczególnej relacji do przedmiotu pragnienia, to dlatego, że sam był obiektem pragnienia, które się wcieliło. Mowa jako miejsce pragnienia to Poros, gdzie znajdują się wszystkie możliwości. A pragnienie – Sokrates pierwotnie nauczył was je artykułować – jest przede wszystkim brakiem możliwości, aporią. Ta absolutna aporia zbliża się do mowy śpiącej i zapładnia się swoim obiektem.

Cóż to znaczy, jeśli nie to, że obiekt był tam, i to on prosił by wyjść na słońce.

Platońska metafora metempsychozy, duszy tułaczki, która waha się, gdzie zamieszkać, znajduje podporę, prawdę i substancję w obiekcie pragnienia istniejącym przed jej narodzinami. A Sokrates, bezwiednie, kiedy chwali – *epinei* – czyni pochwałę Agathona robi to, co chce robić - zaprowadzić Alcybiadesa do jego duszy sprawiając, że na światło wychodzi obiekt jego pragnienia, ów docelowy i końcowy obiekt każdego, z pewnością ograniczony, bo «wszystko» jest w zaświatach i nie może być pojęte inaczej niż to, co poza owym kresem każdego⁵.

⁵Tłum. Wojtek Bączkowski